

Błyski



Pogodny mądrym smutkiem

*Matki obwąchują swoje dzieci
A po chwili
Dają sobie zmieniać pieluszki*

Anna Dominiak

Chyba najsilniejszym nurtem tematycznym nowego zbioru wierszy **Tomasza Jastruna** „Naprzeciw siebie” są motywy starości i przemijania, nieodwracalny bieg lat żłobiący bruzdy, które przerażają przy każdym spojrzeniu w lustro. Ale tom ten jest w jakimś sensie albumem mieszczącym sugestywne, choć naszkicowane oszczędną formułą obrazy dzieciństwa, nostalgiczne kadry z dalszej i całkiem nieodległej przeszłości, wrażenia zarejestrowane w pamięci zmysłów:

*Słyszę jak ktoś otwiera okno
Stoją w nim moi rodzice
Mama woła na obiad (...)*

(„Wołanie”)

czy

*Hotel Bristol patrzy na mnie
Szklanym okiem
Pamięta jaki byłem głodki
Kiedy piłem tu kawę z mlekiem
A Krakowskim Przedmieściem
Płynęły lata 70. ubiegłego wieku (...)*

(„Przed szybą”)

W wierszach tych, podobnie jak we wcześniejszych zbiorach („Powitania i pożegnania”, „Jakby nigdy nic”), gęsto rozsiane są zdarzenia z intymnej biografii autora, ale też wyraźnie nasila się tu ton godzenia się z upływem czasu, próba odnalezienia się w kolejnej fazie istnienia.

W lirycznie opowiadanej historii istotne miejsca zajmują mocne figury Rodziców autora: Ojca (o którego życiu i śmierci pisał poeta we wcześniejszych zbiorach) oraz Matki, zmarłej przed trzema laty, z której odejściem poeta zmagą się również w tej książce. Dolegliwa antynomia przeszłości i coraz bardziej uwierającej teraźniejszości gra tu bardzo wyraźnie, a

doświadczenie rozstania z nimi (nawet osierocenia, bo poeta nierzadko przywołuje dziecięcą perspektywę) stanowi jedną z istotniejszych refleksji. Być może wpływ na to ma nie tylko świeżo poniesiona strata, ale także widok własnego, przeczuwanego kresu, wokół którego uwaga poety krąży niemal obsesyjnie. I choć przemijanie jest przecież stanem permanentnym, myśl o nim w tym zbiorze znajduje niezwykle ostrą i dojmującą werbalizację. Ale co chyba najistotniejsze – poeta demonstruje tu umiejętność zracjonalizowania tej prawdy. Bolączki wyeksploatowanego i rdzewiejącego mechanizmu ciała opisuje bez rozpacz, ponieważ wobec tego nicującego stanu znajduje doskonałe antidotum – jest nim doświadczenie późnego ojcostwa, czułość, którą budzą dzieci, tkliwość wywołana ich pytaniami (na pozór tylko naiwnymi, bo przecież domagają się odpowiedzi, które nierzadko brzmią jak wyrok):

czy wszyscy muszą umrzeć?

(...)

Tak

I teraz taka cisza

*Dostałem zlecenie
I wykonałem je.*

(„Zlecenie”)

Kobieta i relacja z nią to także od zawsze nieobojętne pocie kwestie: miłość jako bliskość emocjonalna i cielesna. Dlatego kobiety (ważne dla poety, ale też spotkane przypadkowo) to również istotne bohaterki tego tomu. Uwodzi gładkość ich nagich nóg, ale już w tym sensualnym i estetycznym kadrze czai się zapowiedź rozpadu, bo przecież wkrótce ich piersi „przycupną jak dwie sędziwe papugi”, a one same, pochylając się nad rozkraczonym nad otchłanią stołem, zaczną „papać o tym i o owym” („Stare kobiety”). Jest w tym wierszu jakaś beckettowska upiorność, w której tragizm staje się nośnikiem komizmu. Ale podkreślić trzeba, że poeta jest mistrzem w operowaniu tonami czułości, subtelnym erotyzmem i potrafi ukazać skomplikowaną materię relacji, ze szczególnym akcentem na proces stygnięcia, oddalania:

Nie kocham ciebie

*Po tej myśli taka cisza
Że słychać
Jak nicość oddycha*

*Nasze oddechy
Jak kieszenie
Wywrócone na drugą stronę*

(„Nicość”)

Językowa architektura tych wierszy jest szlachetnie oszczędna, to komunikaty czytelne i przejrzyste, jakby patronował im Staff ze swoim postulatami wiersza prostego jak podanie ręki. Jastrun nigdy nie eksperymentował z liryczną formą, tu także pozostaje wierny poetyce bezpretensjonalnej i klarownej. Te wiersze są jakby wydobywane z dna siebie, nie szyfrują wzruszeń, nie kokietyują wyrażaniem formy, nie tworzą komunikacyjnych barykad. Co absolutnie nie oznacza, że zawierają banalne rozpoznania. Poeta swoje teksty puentuje przewrotnie, niekiedy demaskatorsko, sięgając często do

paradoksu, który pozwala wydobyć groteskowość życia i odstąpić jego pozory:

*(...) Stajemy w oknie
oniemiali
Mrzujemy oczy w słońcu*

*Potem siadamy do stołu
I pożeramy
Mięso zabitych zwierząt*

(„Stypa”)

Wyraziste puenty odgrywają tu podwójną rolę: łagodzą gorycz, ale często przeciwnie – gaszą pogodny tok wiersza. Mimo jasności afirmatywności tych tekstów jest umiarkowana i nie przejawia się w tanich pocieszeniach, ale raczej w czułości, która tonuje dramat vanitas. W portretowaniu siebie poeta bywa często autoironiczny:

*Jestem fabryką
Która zaczyna się starzeć*

/Powieki/

*Kiedyś byłem fotogeniczny
Teraz najlepiej wyglądam w ciemności (...)*

(„Odwrot”)

Podjęty przez poetę namysł nad czasem ujmuje jego upływ w mikro i makroskali. Życie ludzkie wielokrotnie zderzone tu zostaje z rozmiarami kosmosu. Podkreślona jest też długowieczność rzeczy, trwalszych niż ludzkie historie:

*W tomie wierszy wyjętym z półki
Znajduję czarno-białe piórko
Zamieszkałe między słowami*

*Cień skrzydła ptaka
Rozbita skorupka w gnieździe*

*We wstecznym biegu świetlnych lat
Narodziny naszej planety (...)*

(„Piórko”)

Pulsująca groza nie odbiera jednak pocie zdolności widzenia drobnych sytuacji i zdarzeń budujących życie, choć i one kodują symptomy schyłku:

*Patrzę spode łba
Jak czarna dorodna mucha
W przezroczyściej sukience ze skrzydeł
Odgrywa spektakl swojego życia
Snuje plany na przyszłość
I hałaśliwie kreśli w powietrzu
Tajemne znaki (...)*

(„Czarna mucha”)

Egzystencjalne lęki ukonkretniły się w tym zbiorze przejmująco. Przeszłość jako przestrzeń utraty i niedostępna wiedza o tym, co nadejdzie, napięcie i antynomia pomiędzy intensywnością istnienia a nieuchronnością śmierci, a także samotność w obliczu tej świadomości znalazły swoje odbicie także w grafice okładki. Dwie kule: biała i czarna – symbole losu oraz zgeometryzowany zarys ludzkiej sylwetki. Obraz Joanny Wiszniewskiej-Domańskiej znakomicie uchwycił właściwość tej poezji.

Tomasz Jastrun, *Naprzeciw siebie*. Wydawnictwo C&T, Toruń 2018, s. 70.